

Spektakl „Ludowa historia Polski” w Teatrze Nowym im. K. Dejmka w Łodzi. Recenzja

Dariusz Pawłowski, 27 września 2021, Dziennik Łódzki

Historia Polski pisana była i jest na różne sposoby, z rozmaitych punktów widzenia; banałem jest twierdzenie, iż każda z metod to tylko wycinek istoty rzeczy, w dodatku przetworzony przez piszącego. Ważne jednak, że ciągle swoją historię pisać chcemy. Szczególnie, gdy czynione jest to tak energetycznie, jak to się właśnie stało w Teatrze Nowym im. K. Dejmka w Łodzi.

Zrealizowany na podstawie głośnej książki Adama Leszczyńskiego (ale i śmiało od tej publikacji odchodzący) spektakl „Ludowa historia Polski” w reżyserii Piotra Pacześniaka (student II roku na Wydziale Reżyserii Dramatu krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych, studiował też historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim) otwiera i zamyka świetnie napisany (za dramaturgię odpowiada Wera Makowskx) i jeszcze lepiej wygłoszony monolog.

Jako pierwszy staje przed publicznością Łukasz Goślawski (finezyjny, zabawny, poruszony, zagubiony, pamiętliwy, spięty - wszystko jest w tym błyskotliwym aktorsko występie przed „naukowym” audytorium) w roli Stanisława Kościałkowskiego, historyka, badacza dziejów i wpływów Antoniego Tyzenhauza herbu Bawół (na co miał poświęcić 35 lat życia), jednego z najistotniejszych polityków Wielkiego Księstwa Litewskiego za panowania Stanisława Augusta.

Emocjonujący zabieg kreślący obraz zatracenia jednostki w systemie zabetonowanym przez akademickie i polityczne, tak przecież przenikające się systemy, jak i bezwzględności monolitu tych, którzy w danym momencie jedyną słuszną interpretację historii ogłaszają, zmuszając do tłumaczenia się przed nimi tych, którzy zamierzają w tej narracji dokonać wyłomu. A na finał Halszka Lehman, w sukni panny młodej z ludu, zdradzonej przez pana młodego z inteligencji, tym razem dalekiego od poety, porywająco nie tyle wytacza oskarżenia, co wydaje wyrok na wykorzystujących ją przez wieki, a następnie udających ślepych po epokowych przemianach 1989 roku.

Pomiędzy tymi dwoma znakomitymi spotkaniami z wyrazistymi postaciami i utalentowanymi aktorami, twórcy pomieścili ciąg pełnych żaru sekwencji, wykorzystujących rozmaite technologie, mających w sobie energię buntu, na różne sposoby nasze kłopoty z historią i pamięcią oraz wykluczaniem i dzieleniem roztrząsające. Ale co najważniejsze młody, zgrany zespół realizatorów pozostał przy tym ze swym przedsięwzięciem w teatrze, z jego środków korzysta, przy ich pomocy nadaje znaczeń, nie zamienia przedstawienia w plakatu

manifestację zużytych haseł. Konsekwentne zachowanie teatralności scenicznych działań nie tylko zwiększa intensywność spektaklu i przekazu, ale okazuje się zaskakująco świeżo wobec wielu bieżących, publicystycznych inscenizacji podejmujących podobne tematy.

Bo przecież gdzie sloganom, popisanym kartonom, sztandarom i wszelkim słowom do niemej sceny z panem ciągnącym nagiego chama na powrozie, a następnie ów zaciśnięty na szyi sznur systematycznie skracającym? Z ilu napastliwych facebookowych mentorskich połajanek można zrezygnować pozwalając aktorom opowiedzieć swoje historie, o swojej rodzinie i pochodzeniu, skłaniających słuchających do cofnięcia się we własnym czasie i zastanowienia nad tym, nie tylko skąd przyszliśmy, ale kim i jak jesteśmy. A także jak blisko do współodczuwania z tymi, co po drugiej stronie płotu, gdy zobaczymy biało-czerwony szlaban w rękach tych, którzy nie zawahają się go użyć.

Mamy tu jeszcze brawurową gombrowiczowską sekwencję o państwie, któremu chamstwo czapkę, a czapka na państwie; ceremonialne, odbywające się w sali operacyjnej tatuowanie na plecach symbolu Polski Walczącej czy wizytę wypacykowanych przedstawicieli unijnej dziś elity wśród nie pragnących zmian (ale potrafiących liczyć do trzech) „lokalsów”, niczym z „Babiego lata” Józefa Chełmońskiego. Oderwanie od rzeczywistości, przeszłości i tutejszości „wyształconych z wielkich miast” można zaś zawrzeć w kapitalnej projekcji wideo z mieszkania w zrewitalizowanej kamienicy z niedojrzałym do świadomości jej świeżym mieszkańcem (pierwszorzędny Przemysław Dąbrowski).

I nawet gdy spektakl bywa demagogiczny, to i w tym zawiera się młodzieńcza ożywczość tego udanego, zadziwiająco dojrzałe wyreżyserowanego przedstawienia, znakomicie zagranego (oprócz aktorów wymienionych są jeszcze przedni Jolanta Jackowska i Damian Sosnowski), z czystą scenografią Anny Rogóż. Silna drużyna realizatorów stawia ustami panny młodej sankcjonowaną ich wiekiem radykalną diagnozę, że mając lud ożenkiem „deweloperzy” nowej Polski sprawę „zje...”. Autorzy spektaklu wołając z młodzieńczą złością, iż jest za późno, by uniknąć konsekwencji, dorośle wskazują przestrzeń na to, by się poważnie zastanowić, dlaczego zostało „zje...”. Lecz nie zrobimy tego słuchając jedynie tych, którzy twierdzą, że się udało i każą sobie za to nieustannie klaskać. No nie.